





*„Ateneum”. Warsz. 1878, t. III, ogóln. zb. t. XI.*



# LISTY Z PODRÓŻY

Antoniego Edwarda Odyńca.

(Warszawa 1875—1878, 4 tomy).

Żadna książka polska w przeciągu ostatnich lat dziesięciu nie doznała tak ogólnego a tak sympatycznego w prasie naszej i wśród publiczności przyjęcia, jak Listy Odyńca z podróży. Ze zwykłą u nas skłonnością do pochwalnych superlatywów wyścigano się w dobięaniu najwyszukańszych i najpochlebniejszych określników, ażeby dać poznać wielką piękność i nadzwyczajną wartość tego utworu.

„Wdzięk, nieporównany humor, mistrzostwo:“ oto częśćka tych słów, jakie w setnych waryacjach przeciskały się przez usta i pióra rozmówców lub sprawozdawców; ale i one wydały się w końcu zbyt słabemi dla uwielbienia „arcydzieła“; musiano więc uciec się do jedy- nego pozostałego w zapasie frazesu i zawyrokowano, że żadna li- teratura nie posiada pracy tak znakomitej, tak wielkiej, tak wspa- niałej...

Cóż było powodem tego wylewu uczuć najserdeczniejszych, słów najgorętszych? Czy Odyniec dał nam poznać zagranicę z ja- kięj nieznanęj dotychczas strony, czy nam przedstawił jakiś obraz wspaniały społecznego rozwoju ludów, stojących na czele oświaty, czy zwrócił uwagę na wytwory rolnictwa, przemysłu, handlu, o ja- kich kraj nasz nie ma pojęcia; czy zastanowił się nad skarbami wie- dzy i sztuki, czy wykazał ich znaczenie ogólno-cywilizacyjne, czy po-

większył tym sposobem sumę naszych myśli i naszych uczuć estetycznych, czy wreszcie czarem słowa rozbudził w duszy naszej poczucie piękna natury, odmiennéj od téj, wśród której my żyjemy?... Nie, tego wszystkiego Odyniec nie zrobił i zrobić nawet nie mógł; bo przedewszystkiéim drukował swe listy zprzed lat 5o, a powtóre poczucia piękna sam nie miał w zbyt wysokim stopniu; a potrzecie zrzekł się dobrowolnie badania i opisywania rządu, instytucyj, zwyczajów, obyczajów, przemysłu, nauki, sztuki, a przedstawił jedynie wypadki, myśli i uczucia pewnéj garstki ludzi, zgromadzonych razem w przeciągu 17 mniej więcej miesięcy, ludzi, którzy nie doznali żadnéj szczególnéj przygody ale żyli życiem zwykłym, powszedniém, jakim żyją setki innych.

A więc może rozgłos autora sprawił, że każde jego słowo za świętość poczytywano i jako świętość uwielbiano? I to nie. Zapewne, Odyniec miał kiedyś chwilę sławy poetyckiej; ale ta chwila minęła już oddawna; tak że kiedy przybył w r. 1865 do Warszawy i zaczął kuryer warszawski redagować, mało kto o nim jako o „wieszczu“ pamiętał; a ci, co mieli lepszą od innych pamięć, przypominali téż sobie rok 1858 i nie garnęli się zbyt do proroka smutnéj pamięci. Dopiero kiedy od r. 1868 *Kronika Rodzinna* zaczęła pomieszczać „Listy z podróży,“ które dawniej z nielicznych jedynie znano wyjątków, niechęci znikwały. pochwały rosły, zwiększały się, olbrzymiały, tak że wreszcie wśród łatwo zapominającego urazy społeczeństwa wytworzyły kult Odynca, kult trwający już od lat 1o, kult prawdziwy, mający swoich kapłanów i wyznawców.

Odyniec atoli był tu właściwie zastępcą tylko, pośrednikiem; uwielbiano go dlatego, że rozpowiadał o Mickiewiczu, listy jego czytano dla tego, że mówiły o świetnym brzasku nowożytnéj poezji naszej. To był właściwy powód tego zainteresowania się utworem, który w każdym innym razie przeszedłby jak tyle innych bez zwrócenia na siebie szczególniejszój uwagi. Wśród zapалу obudzonego wspomnieniem pięknych poetycznych czasów nie wglądano nawet bardzo drobiazgowo w to, co opowiadacz podawał; klękano właściwie przed muzą pamięci własnéj nie zaś przed tym obrazkiem, jaki Odyniec okurzał z pyłu i podmalowywał. Gdzie przemawiało uczucie, nie było miejsca dla krytyki. Ale po dziesięciu latach upojenia, czasby zastanowić się nad przedmiotem uwielbienia, rozróżnić to, co ma wartość od tego, co wartości nie ma, oddzielić pszenicę od kłokolu, mówiąc językiem biblijnym. Warto rozważać, kto to pisze, wśród jakiego usposobienia i stanu umysłu, do kogo mowę zwraca, jakie ma audytorjum i co o wielkim naszym poecie opowiada, co zwraca jego uwagę i do jakiego stopnia go rozumie.

## I.

Kiedy Odyniec rozpoczynał swe listy (4 Maja 1829), miał rok 25-y i był znany jako autor dwu tomików poezyj, dramatu romantycznego *Izora* tudzież jako wydawca noworocznika *Melitele*; krzątał się wielce w literackich kółkach i był pewnym łącznikiem pomiędzy Warszawą a Wilnem w sprawie odradzającej się poezji polskiej. Młodzieniec światowy, posuwający uwielbienie płci pięknej aż do śmieszności, chętnie biorący udział we wszystkich wieczorkach, kasykach, majówkach, na których można się było z jakim dwu lub czterowierszem popisać, żywy wielce, potrafił wszędzie być pożądanym gościem. Mając łaski u dam, wyborym był w rozpowszechnianiu biletów prenumeracyjnych, w graniu ról drugo lub trzeciorzędnych na wszelkiego rodzaju zabawach towarzyskich. Bez pretensyi i bez głębokich przekonań nie urażał nikogo, żarty za dobrą monetę przyjmował, rozczulał się łatwo, śmiał się chętniej, kiedy się zdarzyła sposobność, umiał się przypodobać i młodzieży i starszym...

Zdolność wierszopisarska niepospolita, podatność na wszelkie wrażenia, usłużność wielka, łagodność i nieuszczypliwa jowialność, obok umysłowości średniej, uczyniły go jednym z tych zwolenników nowej idei, co ją tylko z wierzchu pojmują i zewnętrzne jej cechy podnosząc aż do przesady, gorliwość swą apostolską okazać pragną. Odyniec młodzieniaszkiem wpadł w wir romantycznych prądów i całą jego pianę do mózgu swego przeniósł. Nadzwyczajne, nieprawdopodobne awantury, upiory, widziadła, cuda, przerażające zbrodnie stały się tematem jego ballad i pieśni, rzadko ustępując miejsca trywialnym, a rzadziej jeszcze istotnie pięknym uczuciom. Jeśli chcecie się o tém przekonać, przeczytajcie to, co naówczas Odyniec sam tworzył, albo co z innych przekładał, weźcie pod uwagę takie wiersze jak: *Matylda* albo *zamek Little-kot-hai*, *Zbrodniarz*, *Mysliwiec* itp. gdzie występuje komiczna dla nas groza i porównajcie z trywialnemi pomysłami „*Strachów*“, „*Rywali*“ itd. Wówczas niewątpliwie nie wpadnie wam na myśl różnostronność talentu ale raczej płytkość uczuć poety, który ani wzniosłości odczuć i obudzić w umyśle nie umiał, ani trywialności od piękna nie odróżniał, lecz jak wirtuoz chciał grać na wszystkich instrumentach a na żadnym dobrze nie zagrał.

Ponieważ umysł jego przywykł pełzać po ziemi, a talent wyrobił się głównie w kierunku lekkiej poezji, nie mógł się przejąć głęboko ani wiarą romantyków w ścisły związek świata duchów z światem ziemskim, ani podniosłością ich uczuć, obszarem ich pragnień

i dążności. A jednakże potrzeba było być koniecznie natchnionym: potrzeba było świat zaziemski na scenę wprowadzać; więc biedny poeta nadymał się, jak mógł, ażeby regule zadość uczynić; a nie można mu się dziwić, że splaciwszy dań wzniosłości, której nie czuł, musiał się zanurzyć w trywialnych stosunkach, ażeby sobie odpocząć i nowych sił do nowych egzercycyj gimnastycznych nabrać. Wyobraźcie sobie położenie człowieka, który dla zadosyć uczynienia modzie musiał napisać następne wiersze, przedstawiające zjawisko ducha:

Trwoga wieje, burza ryczy,  
 W tém coś z ziemi sunie paszczę,  
 Ogniem bucha, żądłem syczy,  
 Rozwiera się, zębem *klaszcze*;  
 Bucha i syczy i zgrzyta,  
 Chce go porwać—i już chwytą!

I pisać to w tonie najpoważniejszym, z przekonaniem najgłębszém! A skądże je wziąć? Wszak ten człowiek nigdy nie podobnego we dnie ani w nocy nie widział, a co gorsza, nawet w wyobraźni nie wystawiał sobie zazwyczaj; lecz wtedy dopiero, gdy go jakiś poeta na ten tór myśli wprowadził. To prawdziwie rozpacz może takiego człowieka ogarnąć. On też będzie rad bardzo, gdy takie zjawisko, folgując swemu prozaicznemu usposobieniu, wyśmieje w inném miejscu:

Nikt nie zgadnął, nikt nie wiedział,  
 Co téż tam za kaduk siedział.  
 Ale że siedział, to pewna.  
 Czy to zaklęta królowna?  
 Czy upiór o djablój mocy?  
 Czy czarownik, czy złe duchy?  
 Nie wiem;—dość że o północy  
 Drzwi skrzypią, brzęczą łańcuchy,  
 Wicher świśnie, piorun strzeli itd. itd.

Aż lżej odetchnął; teraz jest w swym właściwym żywiole; sprowadził hasło romantyczne do najtrywialniejszego zastosowania. Czytanie Goethego, Schillera, Byrona mogło na chwilę umysł jego rozszerzyć, a wyobraźnię zapełnić postaciami większego, podnioslejszego znaczenia; ale po minucie egzaltacyi następowały długie, bardzo długie godziny najpowszedniejszej prozy. Sam Odyniec wyzna-

je, że „smak boćwinowy przemagał w nim nad estetycznym“ (II, 325), że senność go ogarniała przy czytaniu książki poważnej (III, 138), że w bibliotece wielkiej stał „jak baran“ (III, 275), że wśród posągów martwych (III, 312), że rosinowa Goethego z Dawidem Angerskim i Mickiewiczem o architekturze była dla niego „zimna jak granit“ (I, 132), że chronologia i metryka były rzeczą niezrozumiałą dla jego rozumu (IV, 295), że rozprawy o moralności nudzą go (IV, 315) i że najlepiej lubi szczebiotać z paniami o niczym (IV, 351). Stąd bierze on w obronę szlachcica, który na moście Westchnień w Wenecyi, z westchnieniem o zaniedbanym jarmarku mówił; stąd wiedząc o panteizmie tylko ze słyszenia, zarzekął się go jak czarta na chrzcie; stąd Faust zrobił na nim smutne i przykre wrażenie (I, 211, 212); stąd rozumowe przestawianie z Bogiem za rzecz złą poczytywał (I, 291); stąd woli mierne powieści Zschokkego niż genialne utwory Goethego (II, 61).

Dziecinne prawie usposobienie jego w czasie podróży jeszcze maluje wybornie następna opowiedziana przezeń anegdota. Idąc w Dreźnie w odwiedziny do pewnych państwa, kupił sobie dwa jabłka i schował do kieszeni, myśląc je zjeść po wyjściu. Tymczasem, towarzystwo tak go zajęło, że się zgodził zostać na cały wieczór. Ale jednocześnie z tém postanowieniem przyszły mu na myśl owe jabłka a wpływ ich tak jakoś sympatycznie zaczął działać na podniebienie, że aż go złość brała na samego siebie, że tego pokonać nie mógł. „Była to istotna pokusa—powiada—a im bardziej usiłowałem ją zwalczyć, tém ona natarczywiej wracała. Przeżegnałbym się, gdybym się nie wstydził; ale ten wstyd i gniew wewnętrzny tak mi jakoś mieszały w rozmowie, że aż staruszka zapytała troskliwie. Co to panu? może nie dobrze? Zaczerwieniłem się jak rak; ale nie było rady: trzeba było wyjść, albo wyznać prawdę, a że mi się nie chciało wychodzić, zdecydowałem się na ostatnie. I dopiero wtedy się uspokoił, gdy gospodyni kazała przynieść talerzyki i wydobyla nożyk do krajania owoców....“

W drodze zajmowały go widowiska, wieczorki, ludzie rozmowni a nie bardzo uczeni, a przedewszystkiem kobiety i to nie tylko młode i piękne, ale także stare i brzydkie; jakaś szczególna namietność, którą tłómaczył chęcią dobrego zaprezentowania grzeczności polskiej na obczyźnie, kazała mu zawsze znajdować się tam, gdzie były kobiety. Dobrze mu się z tém działo, dostawał uśmiech, karmelek albo dobry obiad; grzeczność odpłacano równą grzecznością.

Wielkich ludzi zwłaszcza romantyków cenił wysoko, z biciem serca, z czcią głęboką do nich się zbliżał; ale jak tylko zagadali o cokolwiek poważniejszych rzeczach, gdy np. Wilhelm Schlegel o języku sanskryckim i o swoich nad nim studyach zaczął rozprawić, ach! wtedy usiedzieć nie mógł i przeklinał wszystkie znakomości, wtedy nad Wilno nie było poetyczniejszego miasta, a nad kolegów—rozumniejszych mężów. On, którego jedyną erudycją, jak sam powiada (II. 282) był Walter Scott, nie mógł ocenić tego, że żaden umysł nie może utrzymać się na wyżynach, jeżeli go poważnemi badaniami zasilać nie będzie, jeżeli wyobraźnię puści na rozdroża. Poetyczna lektura, bez żadnego planu prowadzona, napoiła go wieloma wrażeniami, ale nie zdołała umysłu jego systematycznie wykształcić; a brak teorytycznych podstaw nawet w estetyce nie pozwoli mu mieć jasnego i trafnego zdania o sztukach pięknych. Stąd przelotne zwiedzanie galerij drezdeńskiej i włoskich nie przyniosło mu żadnego prawie pożytku; jak był tak i nadal pozostał profanem pod względem oceny dzieł sztuki, dla niego Wenery Canovy wyższą jest od Wenery Medycejskiej; (II, 356), dla niego zadaniem poezji jest uczczenie miłości bliźniego i mądrości niebieskiej (I, 369; II, 842), narówni widocznie z katechizmem. Całkowicie jeszcze oddany chęci używania życia realnego, nie umiał wznieść się do wyższej sfery życia idealnego i pierwszą lepszą na ulicy spotkaną dziewczynę wyżej estetycznie cenił niż posąg najpiękniejszy; żyje daleko więcej ciałem niż umysłem.

W podróży umysł jego ustatkował się i pod wpływem rozmów z Mickiewiczem wichry romantyczne uspokajały się, prawda w obrazach i myślach stawała się kardynałnóm prawem w poezji (III, 409). rozum poważniał i wchłaniał w siebie, choć okolicznościowo tylko, pierwiastki bardziej stałe i ciężkie niż były dawniejsze marzenia bezcelowo rozkołysanej wyobraźni;—ale reforma ta odbywała się bardzo powoli i widoczniej dopiero pod koniec Listów z Podróży.

Ci, do których Odyniec korespondencją swoją adresował, nie byli to bezwątpienia ludzie pospolicci, bez wykształcenia lub bez talentu. I owszem, skończyli oni szkoły duchowne, wówczas jeszcze nader powszechne, a nawet uniwersytet wileński, a nadto byli lub mieli zostać twórcami mniejszych lub większych dzieł poetycznych. W każdym atoli razie wyłącznego do nauki powołania nie mieli, a mieszkając na partykularzu, bardzo mało stosunkując się z ruchem umysłowym za granicą, nie tylko w ciągu życia nie zwiększali zasobów wiedzy, ale je owszem trwonili, zamieniając na zdawkową monetę życia codziennego wśród społeczeństwa niezbyt żadnego



zdobyczy naukowych. Talent zaś ich nie przechodził skali mierności i nie lubił się wznosić do wyżyn twórczości. Ignacy Chodźko starszy od Odyńca o lat 10, nie był jeszcze wówczas znany szerszemu kołu literackiemu i nie myślał nawet o stałej jakiegś pracy powieściopisarskiej, która w następstwie imię jego po kraju rozniosła. Z szarmana prowincjonalnego, który był szkolnym ideałem Odyńca i z autora szumnych ód w smaku klasycznym, Chodźko stał się poczciwym i na powagę pewną zakrawającym ojcem rodziny, wszedł w świat obywatelski i w wirze jego zabaw, kłopotów i zatrudnień pędził spokojne, prozaiczne życie litewskiego szlachcica. Z literaturą wprawdzie nie zrywał; zaczął nawet się cokolwiek skłaniać do nowego kierunku w poezji, zaczął szanować Mickiewicza; ale się z pisanem nie kwapił, tak że z tego czasu znamy tylko małą jego powiastkę umieszczoną w Meliteli na rok 1829 p. n. Poddany. Nie ma w niej jeszcze ani śladu owej rzewnej a spokojnej nuty, jaka w „Obrazach litewskich“ miała później zadźwięczyć; nie ma też śladu wielbienia dla tak zwanych staropolskich cnót i obyczajów. Chodźko był wtedy jeszcze kompletnym wychowancem pierwszej ćwierci naszego stulecia; na wady narodowe patrzył okiem „Wiadomości brukowych;“ partya postępową za czasów Stanisława Augusta cenił wysoko i chwalił bezwarunkowo, uważając, że ona to z królem na czele wystąpiła dzielnie przeciw barbarzyństwu epoki saskiej, przeciw przesądom szlacheckim i wzięła natomiast w obronę lud wiejski i rozszerzała promienie światła wśród zaciemnionego świata. Patrzył więc na rzeczy dosyć trzeźwo naówczas; ale w jego talentcie nie znać było oryginalności i dzielności, a w jego poglądach—szerokości, gruntowności i głębi.

Drugi korespondent Odyńca jeszcze mniejsze przedstawiał warunki do pobudzania umysłu swego przyjaciela, do utrzymywania go na pewnej wyżynie. Julian Korsak, młodzieniec ospały, dosyć leniwy, nie wielką przytomnością umysłu się odznaczający, bardzo wczesnie zasmakował już w epikureizmie życiowym, ołożonym niejakiemi, od czasu do czasu budzącemi się marzeniami w zakresie poezji. Tłomacz Horacego, według Mickiewicza najlepszy, jacy do owego czasu w piśmiennictwie naszym się zjawili, dokonał później mozolnej pracy:—przełożył Boską komedya Dantego. Przekład ten stanowi niejako sumę jego duchowego żywota w przeciągu lat kilkadziesiątu. W czasie, gdy Odyńca do niego pisał, tworzył bardzo mało i bardzo lichy, pisał wiersze okolicznościowe, albumowe, ale na większą pracę się nie zdobył. Najpiękniejszą jego piosenką jest „barkarola,“ inne są zarówno nudne jak niedołeżne, nawet pod względem zewnętrznym. Jeżeli przypomnimy sobie, że nawet później

gdy cokolwiek większe utwory ogłosił (Twardowski, Kamoens), pomysły jego żadnym świetnym nie odznaczyły się rysem; jeżeli pozostały one bibliograficznym jedynie zabytkiem, o treści którego bardzo mało wie nawet ukształcony człowiek; to będziemy mieli pojęcie, że w r. 1829 i 1830 Julian Korsak mógł mieć znaczenie w takim tylko kraju, gdzie życie umysłowe bardzo słabemi postępowało krokami.

Dla takich umysłów jak byli nasi korespondenci nie mogła się otworzyć w całej swój pełni potężna dusza Mickiewicza; oni widzieli w niej niektóre tylko, powierzchowne zazwyczaj a co najwyżej sercowe, uczuciowe strony. Mickiewicz był świetnym, wspaniałym zjawiskiem, które oczy ich, a nawet serca pociągnęło ku sobie urokiem nieprzepartym; wpatrywali się w nie z zajęciem, z sympatją, każdy chcieli zauważyć szczegół, każdą grę światła, każde zaciemnienie i rozjaśnienie; ale było ono zbyt wielkim, zbyt rażącym, zbyt niepospolitem, ażeby mogło być zrozumianem przez samo wpatrywanie się okiem, nie bardzo wprawnem....

Nie rozumiejąc atoli, można było pokochać:—tak też zrobili nasi przyjaciele, a szczególnie Odynec, który obok braków swego umysłu i wyobraźni, miał tę wielką zaletę, że serdeczne względem Mickiewicza okazywał przywiązanie, że się niczem zrazić nie dawał i że nawet odrobiny zarozumiałości w obec gieniusza nie odczuwał w sobie. To proste poddanie się wpływowi wielkiego poety stanowi najlepszą stronę Listów z Podróży. Mickiewicz, jak Goethe z pocziwym Eckermannem, nie rozmawiał z Odynem o wszystkim, a mianowicie o kwestjach ważnych i głębokich; nie otwierał swój duszy w zupełności, bawił się nim, posługiwał, żartował i opowiadał mu anegdoty, zewnętrzne życia swego wypadki, ale nigdy z nim nie miał szerokiej rozprawy o kwestjach ważnych, nigdy głębi swego serca nie odkrywał. Mickiewicz lubił Odyńca jako towarzysza lat młodych, jako spółkrajowca, jak osobę wreszcie potulną, serdeczną i uslužną. Pomimo jednak jego towarzystwa czuł się nieraz osamotnionym, bo nie widział w nim duszy bratniej, umysłu zdolnego zrozumieć w zupełności to, co chciałby wypowiedzieć, wyobraźni ognistej i serca namiętne. Nie spodziewajmy się więc odnaleść w Listach z podróży Mickiewicza w jego wielkim gieniuszu; zobaczymy przedewszystkiem i głównie człowieka w szlafroku, w codziennej prozie życiowej; a wielkość jego tylko przez szczeliny....

Ludzie nie przywykli do badania warunków twórczości zazwyczaj przykrego doznają wrażenia, gdy się im wielkiego człowieka, przedstawi ze strony powszedniej, która wielkich ludzi łączy ze zwy-

klymi śmiertelnikami i na ich poziom niejako sprowadza. Ale trudnoż przemieniać rzeczywistość. To co poeta utworzył, jest skoncentrowanym wynikiem jakiejś chwili wielkiego skupienia ducha, odczucia wielkich wrażeń i gdyby atoli chwile takie ustawicznie po sobie następowały, machina nerwowa nie zdołałaby siły wrażeń wytrzymać i musiałaby uleść rozkładowi. Po chwili natchnienia muszą nastąpić długie godziny wytchnienia, będącego powrotem do normalnych, zwykłych stosunków; wielki twórca nowych kształtów ukazuje się nam wtedy śmiertelnikiem, żyjącym ze wspólnego kapitału ludzkich myśli i uczuć ludzkich; a wspólny ten kapitał częstokroć bywa komunałem, jeżeli go z punktu artystycznego rozpatrzyć zechcemy.

## II.

Pięcioletni blisko pobyt Mickiewicza na wielkich obszarach Rosyi wpłynął bardzo silnie na rozwój jego umysłu. Poznał on różnorodne okolice, bo podróżował nie koleją żelazną, której naówczas jeszcze nie było, ale zwykłą bryczką, przypatrzył się ludziom różnej narodowości, różnego stanu i zatrudnienia, rozmawiał ze zwozszykiem, czumakiem, chłopem wielko- i małorosyjskim, z mieszczaninem, z majtkiem, kapitanem okrętu, gubernatorem, hrabiami, księżętami, dziewczętami wiejskimi i damami wielkiego świata; zwiedził mnóstwo wiosek i miasteczek, żył w Odesie, podróżował po Krymie, bawił się w Moskwie, rozprawiał w Petersburgu z ludźmi najodmienniejszych pojęć i poglądów. Z partykularza, w którym życie szło żółwim krokiem a z jednostajnych składało się pierwiastków, przeniósł się do stolicy, gdzie najróżnorodniejsze elementy gorączkowo dobijały się uznania i znaczenia, gdzie rozmowa z konieczności dotykać musiała interesów najszerszych i najpowszechniejszych. Z pośród osób serdecznie dla niego usposobionych, szczerych, prostych i uczciwych przeszedł do grona ludzi wyżej nieraz ukształconych, ale zastępujących serce frazesem, prostotą—konwencyonalnemi regułami, rzewnością—dowcipem, uczciwością—ambicyą, a szczerę przywiązanie do kraju choćby w bardzo ścieśnionych granicach—wrozumowanem zgodzeniem się na istniejący porządek rzeczy. Miał wprawdzie i tam najbliższych swoich przyjaciół, spotykał się bezwątpienia i z osobistościami, którym życie wielkoświatowe przydało tylko więcej ogłady i rozumu, nie ujmując szczerości i prostoty; ale obracając się w towarzystwach mieszanych musiał częściej spotykać się z pierwszą niż z drugą, zwykle szczuplejszą kategorią ludzi,

Mickiewicz musiał przede wszystkim odmienić się zewnątrz, nabrać oglądy towarzyskiej, poduczyć się niezbędnej francuszczyzny salonowej, wdroić umysł do spostrzeżeń nagłych a dowcipnych; słowem z młodzieńca o niezbyt zgrabnych ruchach i niezbyt śmiałym zachowaniu się wyrość na salonowca, na szarmanta względem płci pięknej, na specjalistę w rzeczy tużurków, krawatów i kapeluszy. Były to wprawdzie naleciałości tylko, nie zmieniały nawet z gruntu nałogów dawniejszych, nie obudziły w pocie pragnienia komfortu. Jak dawniej tak i teraz Mickiewicz u siebie obchodził się byle czém, mieszkał byle jak, wspominał chwile swego dzieciństwa i czasy szkolne zawsze z rozrzewnieniem i nie wrastał w ten grunt, na którym chwilowo przebywać musiał. Bądź co bądź odtąd i przez cały czas podróży zwracał większą uwagę na swój ubiór, musztrował pod tym względem Odyńca, umiał bawić damy, mówić słówka dowcipne, jak np. w Weimarze (I, 148) albo później w Rzymie w stosunku z panną Klustin.

Drugim nieporównanie ważniejszym wynikiem obeznania się ze światem stołecznym było zagłębianie się w rozbiór stosunków międzynarodowych, ogarnianie wzrokiem całego ustroju społecznego i losów świata. Dawniej zamykał się on w jaźni swojej, mówił o uczuciach własnych lub też swego najbliższego otoczenia, albo też o zadaniach czysto-artystycznych; a jeżeli puszczał się myślą w światy obszerniejsze, to bardzo ogólnikowo tylko, powołując w sposób nieokreślony do przebudowania zmurszałego gmachu społecznego. Teraz szczegółowo się już zajął badaniem położenia narodów europejskich i taką w tej mierze okazywał biegłość, że Odyniec wydziwił się nie mógł obszarowi jego wiadomości. Mickiewicz mu objaśnił, że przez ostatnie dwa lata bardzo wiele czytywał dzienników a szczególnie francuski „Globe“ (I, 150). Znając ówczesne usposobienie Odyńca, nie możemy jego zdziwieniem mierzyć głębokości pojęć politycznych naszego poety, w każdym jednak razie przekonywa nas ono, w połączeniu z poematem Konrad Wallenrod i późniejszymi artykułami treści politycznej, że Mickiewicz zajmował się wtedy kwestyami szerszej natury. Rozumie się, że i teraz działało w nim uczucie i wyobraźnia, że pod ich przewodnictwem i przy wskazówkach przez nie podawanych chciał wszystkie zawikłania rozplątać, wszystkie skazy zmyć, wszystkie rany wyleczyć. Do tego przyplątał się jeszcze mistycyzm, który w wyższych sferach petersburskich panował głównie w ostatnich latach rządów Aleksandra I, ale w kółkach polskich przetrwał dłużej i miał wpływowego na natury wrażliwe przedstawiciela w osobie Oleszkiewicza. Mickiewicz wprawdzie, usposobiony jeszcze w młodości kierunkiem romantycznym do

wiary w stosunek świata zaziemskiego do ziemskiego, otrzeźwiony chłodną atmosferą wielkoświatową, stawił jeszcze opór i żartobliwie traktował pomysły i upodobania mistyka, ale w głębi serca czuł odnawiające się wierzenia poetycznej młodości. Odgadywał to Oleszkiewicz i mówił poecie: „Nic to nie szkodzi! Ty myślisz teraz, że ty strasznie rozumny i że nie ma światła nad rozum. Ale to nic nie szkodzi! Jak Pan Bóg chce, tak będzie.“ A obracając się do Odyńca przytomnego tój scenie, dodał: „On broni się przeciw duchowi, jak Jakób; ale to nic nie pomoże. Jest on naczyniem wybranem i przedź później *laska* go napelni i przez niego spłynie na drugich“ (I, 51). Nie mylił się, jakkolwiek w owęj chwili i cokolwiek później jeszcze Mickiewicz używał swego „daru proroczego“ czy też „ducha wieszczego“ do wywoływania rezultatów dosyć powszednich, jeżeli nie trywialnych. Opowiadał np. Odyńcowi, że polegając jedynie na „wewnętrzzném poczuciu“, wygrał parę tysięcy rubli asygnacyjnych w zakłady od różnych osób, które z nim różniły się w zdaniu co do mających nastąpić wypadków podczas kampanii tureckiej i miały wszelką „racjonalność“ za sobą.... (I, 56, 57). Inną razą, już w Weimarze, poprosił damy na wieczorku u pani Otylii Goethe zebrane, ażeby najulubieńsze swe pierścionki na talerzu złożyły, a on odgadnie, który czyją jest własnością. „Gdy już kilkanaście pierścionków leżało na porcelanowym talerzu, opowiada Odyńcie, powstał Mickiewicz z miną poważną, wziął talerz i odszedł na stronę. Rozmowa prawie całkiem zamilkła, starsi mężczyźni zbliżyli się ku damom i nastąpiła chwila ogólnego oczekiwania. On tymczasem stał zdaleka od wszystkich, twarzą obrócony ku oknom i przy lampie przeglądał pierścionki. Trwało to może minut z dziesięć a milczenie było w końcu powszechne. Nagle Adam odwrócił się prędko i wielkim krokiem postąpił ku damom. *Zimne mrowie* przebiegło po mnie, gdy ujrzałem szczególną zmianę w jego twarzy. Kubek w kubek tak samo, jak się niekiedy w Wilnie przy improwizacjach *przemieniał*. Ta sama marmurowa bladeść; ten sam wzrok skupiony w sobie, co zda się widzi wszystko, choć na nic nie patrzy. Odgadywanie udało się w zupełności i sprawiło ogromne wrażenie na czułych damach, które zaczęły się lękać polskiego magika.... Odyńcowi zrobiło się wtedy miło i rozkosznie,“ że był świadkiem czarnoksięskiej chwały Adama, a i teraz nawet widocznie też same w nim pozostały uczucia, gdy list swój do druku przepisywał; ale nam jakoś nieswojo się robi, czytając to opowiadanie i myśląc sobie, że najznakomitszy nasz poeta, pod boki Goethego, występował w roli... magnetyzera.

Mickiewicz wprawdzie nie wierzył w rozpanoszony naówczas

magnetyzm i zapewne wraz z „Szubrawcami“ wyśmiewał komiczne nieraz przedsięwzięcia naszych magnetystów; nie przeszkadzało mu to jednak przemienić go, że tak powiem, w magnetyzm duchowy. On sam powiadał Odyńcowi, że jego „prorocze widzenia przyszłości“ przyszły mu „jakby z czyjegós wyraźnego poszeptu“ a władzy natchnienia przyznawał bezwarunkową wyższość nad działaniami rozumu. Rozmawiając np. ze Stefanem Garczyńskim, młodym zwolennikiem filozofii Hegla, o prawie każdej jednostki ludzkiej dociekania wszelkiej prawdy przez siebie i o potędze rozumu ludzkiego, że sam o własnych siłach dociec jęj jest mocen, zaprzeczał stanowczo „na mocy praw fizycznych i moralnych natury ludzkiej, na mocy doświadczenia dziejów i wieków tęj pretensyi i pysze rozumu.“ Zdanie Mickiewicza pod tym względem streszcza Odyniec w słowach następnych: „Bóg sam tylko jak źródłem życia, tak jest źródłem mądrości i prawdy i on sam tylko objawia je światu. Ale jak siebie objawił tylko przez siebie, tak wszystkę resztę objawia *przez ludzi*, do których sam przemawia *natchnieniem*. W natchnieniu jest pierwsze ziarno, pierwsza iskra, pierwsze słowo wszelkiej mądrości i prawdy, którą już potem rozum i ogół ludzki uprawia, rozpromienia, pojmuje i wykonywa. Wszystkie wielkie rzeczy na świecie: narody, prawodawstwa, instytucye wiekowe; wszystkie wiary przed przyjściem Chrystusa; wszystkie nauki, wynalazki, odkrycia, wszystkie arcydzieła poezyi i sztuki: wszystkie wzięły początek w natchnieniu proroków, mędrców, bohaterów, poetów. Ale prorok musi być świętym, mędrzec a człowiek cnotliwy nazywany był jednakowo u Greków. Doskonałość ludzka zależy na tém, *aby stać się godną natchnienia*. Tymczasem pycha rozumu, odrzucając powagę praw i natchnień boskich, a sądząc, że je może własną siłą zastąpić, tworzy tylko *mądrość fałszywą*, to jest owe przeróżne doktryny, szkoły, systemata filozoficzne, które na rzece wieków i dziejów ludzkich powstają i znikają jak bańki na wodzie. Przypomina to naszą bajkę ludową o djable, który widząc jak Pan Bóg stwarzał człowieka, ulepił też postać ludzką, ale gdy ją tchem swym ożywił, powstała stąd tylko małpa“ (III, 284, 285). Mądrość tylko, powstająca z natchnienia i najściślej ze świętością połączona, może być słońcem ożywczem dla ludzi, a filozofia, jako nauka, zawsze będzie jedynie zwierciadłem, które „odbijając blask słońca, może tylko puszczać *zajączki*“ (III, 283).

Odyniec utrzymuje, że Mickiewicz już wówczas serdecznie nienawidził wszystkich filozofów nowożytnych, od Spinozy poczynając i gardził nimi głęboko, jako trucicielami ludzkości „a to z zupełną świadomością ich dzieł, idei i celów.“ „Bo co do mnie—dodaje

naiwnie—wiem o nich tyle tylko co o *strachach*—ze słyhu i *poznawać bliżej nie pragnę*, tak jak codzień przed zaśnięciem żegnam się na tę intencją, aby stracha nigdy nie widzieć“ (I, 292).

Jeżeli jednak Mickiewicz nawet we 12 lat potem, wykładając literaturę słowiańską w Collège de France nie okazał gruntownej znajomości filozofii niemieckiej, to pomimo zapewnienia Odyńca, niekompetentnego w tej mierze świadka, musiny przypuścić, że wieszcz nasz, który kawałki tylko Kanta i Schellinga studyował, zapewne bardzo fragmentarnie zapoznał się z ich poprzednikami i następcami, może z jakich sprawozdań, może z czytania pojedynczych urywków. Wykładu historii filozofii nigdy nie słucał, bo w uniwersytecie wileńskim za jego czasów przedmiotu tego nie dotyczyano, a później zbyt rozproszone wiódł życie, zbyt wiele czasu na pisanie i czytanie poezyj i dzienników poświęcał, ażeby mógł się zabrać do studyów wymagających spokoju i skupienia ducha. Mając wstręt do ścisłego rozumowania, które z punktu mistycznego widzenia rzeczy, za bezpłodne poczytywał, nie mógł poddawać krytyce szczegółów filozofii, ale zabijał je swemi twierdzeniami, wygłaszanemi z siłą i przekonaniem; brał odosobnienie jakies aksjomatu lub hasła i przyklepiwszy do nich etykietę niedorzeczności, starał się na śmieszność je wystawić. Wprowadzony przez młodzież akademicką na jeden z odczytów Hegla o loice, wysłuchawszy dosyć niezaradnego pod względem retorycznym wykładu, ten tylko wniosek wyprowadził, że mąż, który tak niejasno mówi i tak się męczy calutką godzinę, by rozjaśnić znaczenie dwu pojęć, *pewnie się sam nie musi rozumieć...* A do jednego ze słuchaczów, Cybulskiego, rzekł razu pewnego, mówiąc o złym wpływie filozofii: „Zamknij filozofa do kościoła lub ciemnego lochu piwnicznego lub każ mu iść w nocy przez cmentarz, a zobaczysz jak sie będzie modlił i żegnał.“ (Odczyty Cyb. o lit. pols. I, 211—214). Odyńcowi zaś dowodził nicości filozofii tym sposobem, że żaden z filozofów dzisiejszych nie dałby się umęczyć za prawdę swoich idei... (I, 284).

Wiadomo, że dzisiaj filozofia Hegla nie ma już zwolenników, bo wykazano zasadnicze błędy w konstrukcyi systematu. Byłoby to więc prawdziwą chluba poety naszego, gdyby w czasie największego jęj rozgłosu wykazał był jęj braki, gdyby w sposób rozumowy zburzył jęj fantastyczną budowę... Ale niestety, Mickiewicz nie posiadał po temu należytego przygotowania, zamiast dowodów miał żarty na ustach; zamiast znajomości dokładnej—urwane zdania, zamiast przedmiotowej oceny—dowolne przypuszczenia. Sądził uczuciem i fantazją, a w dodatku taki sposób sądzenia za jedynie mądry poczytywał; dlatego też zdań jego o filozofii niemieckiej nie

tylko spólcześni ale i potomni za przekonywające uznać nie mogą.

Równie nienaukowym był pogład poety na znaczenie dziejów i ich do poezyi stosunek. W drodze z Eger'u do Franzesbadu Mickiewicz wspomnieniem Wallensteina ożywiony miał wyrzec słuszne pod względem charakterystyki pogładów ogólu zdanie, że nie historia sama, ale dopiero poezya nadaje wypadkom tę posagową, nieśmiertelną postać, w jakiej ją widzi potomność. Poeta nasz atoli nie zadowolnił się stwierdzeniem faktu, lecz wysnuł na prędce teorią uwielbiającą poezyą, a lekceważącą historią. Historia przez poezyą tylko może być mistrzynią ludzkości, mówił, poeta więc, nie kronikarz, jest *prawdziwym kapłanem historii*. Ale jakaż-to powinna być poezya? Zapewne nie sztuka dla sztuki, ale chyba prawda dla prawdy. Ale dojdźże lub dopatrz *prawdy samym tylko rozumem!* W *zachwyceniu* ją chyba obaczysz; *natchnieniem* ci ją chyba przyniesie! Bez tego nie odgadniesz *przeszłości*, tak jak przyszłości nie odstonisz. Sami tylko prorocy byli prawdziwymi poetami w pełnem tego słowa znaczeniu; wszyscy inni są więksi lub mniejsi w miarę, jak się ku nim zbliżają, w miarę większego lub mniejszego natchnienia, jakie na nich zstąpiło z góry. Ależ jeżeli natchnienie ma być darem bożym, to czyliż Pan Bóg może je dać temu, o kim wie, że nim gotów dla pychy i namiętności frymarczyć? Tacy udają tylko natchnienie, naśladowając prawdziwie natchnionych, w formie przynajmniej, gdyż nic innego naśladować nie można. Ztąd powstała poezya-sztuka. Naśladownictwo form starożytnych przez tak zwany *wiek odrodzenia*, stało się rzeczywiście *zamarciem* nowej poezyi chrześciańskiej i narodowej, jaka się w średnich wiekach w Europie rozwijała. Sztuka ta wystarczała dla tych wieków, w których życie narodów skupiało się w dworach monarszych albo w społeczeństwach dworaków, których też uczucia i życie były ciągłym udawaniem i sztuką. Dziś, gdy świat znów prawdy zapragnął, sztuka już nie wystarcza ludzkości i poezya musi wrócić do prawdy. Jakoż i zaczyna już wracać, ale jeszcze tylko przez sztukę, przez naśladownictwo form nowych, których szuka w poezyi ludowej, gdzie natura góruje nad sztuką. Ale ciasny obręb pojęć ludowych, sama szczerść i prostota uczuć, nie wystarczają jeszcze poezyi wyższej. Źródło zaś żywych i najwyższych jej natchnień, *żywa wiara jako prawda najwyższa*, jest jeszcze dla dzisiejszych poetów jakby owym skarbem zaklętym w bajce, jakby ową zapomnianą przez ludzi drugą półkulą świata, którą natchniony chyba geniusz odnajdzie a natchnione słowo otworzy (I, 137, 138).



Jeśli weźmiemy ściśle wypowiedziane przez Mickiewicza zdanie o stosunku poezji do historii, to ujrzymy w niern taką samą niechęć do zbadania zmutnych szczegółów w zbutwiałych kronikach lub zapleśniałych monetach, jak poprzednio odkryliśmy wstręt do studyowania filozofów. Mickiewicz słusznie twierdził, że poezja musi trzymać się prawdy i rzeczywistości i niejednokrotnie temat ten w rozmowie poruszał, potępiając szukanie wzorów w książkach (I, 343); ale rozumiejąc, że prawdę tę zdobyć łatwo, odrazu, jednym skokiem, byle się tylko posiadało natchnienie, potępiał a przynajmniej lekcewał pracę rozumu, doświadczenia i analizy. Mamy nawet dowody na to bezpośrednie, stanowcze. Mickiewicz „gniewał się strasznie na uczonych pedantów, którzy dla popisu z erudycją i krytycznym swoim niby rozumem odzierają z uroku legendarnych podań sławne historyczne fakta albo pomniki, w które je wiara i miłość ludu, jak ołtarz w kwiaty przybrała“ (IV, 61); potępiał prace komisji edukacyjnej i tak je doskonale miał skreślić, że Odyniec rozumiał jasno, dla czego literatura polska aż do czasów wystąpienia jego przyjaciela była błahą i bezpłodną (II, 104). Rozum według poety ma tylko znaczenie w badaniu zjawisk materyalnych, ale w rzeczach ducha musi ustąpić *uczuciu*. Rozum wprawdzie woli przez pychę zaprzeczyć raczej z góry prawdzie, której nie zna, a którą uczucie przez pokorę ducha pojmuje, aniżeli dla jej poznania zacząć od wyrzeczenia się pychy „przyrodzonej siostry swojej po grzechu“ (II, 304). To jednakże ma być tylko dowodem, że człowiek rozumny z natury nie cierpi geniuszu.... A więc zarówno w zapatrywaniu się na terażniejszość, jak w poznawaniu przeszłości dano pierwszeństwo fantazyi i uczuciu, to znaczy pomocnicze do odtworzenia sobie plastycznego obrazu chwil obecnych lub ubiegłych, zamienione na główne narzędzia zdobycia prawdy.

Tak samo było i z przyszłością. Wiadomo, że przewidywania naukowe (jakich najlepsze przykłady mamy w astronomii) opierają się na dokładnym i ściśłym zbadaniu praw rządzących zjawiskami. Ponieważ wszystkie wypadki na świecie łączą się łańcuchem przyczynowości, trzeba więc znać wszystkie jego ogniwa poprzednie ażeby określić następne. W niewielu naukach doszliśmy dotychczas do niewątpliwych w tym względzie rezultatów, ale mamy nadzieję, że do nich stopniowo dojdziemy. Mickiewicz czekać nie chciał, a porzucając drogę doświadczenia i rachunku, zawierzył tylko intuicyi własnej i przedsięwziął pracę obszerną, w języku francuskim p. n. *Historia przyszłości*. W r. 1829 w maju było już 30 arkuszy tego dzieła, zarzuconego później zupełnie, którego niektóre pomysły spożytkował może poeta w późniejszym urywku z *Gazety Szawel-*

skiej. Mickiewicz, według sprawozdania Odyńca, chciał w poważnym tonie historii przedstawić przewidywane skutki *materyalnego egoizmu* i egoistycznego racjonalizmu, którym świat obecny hołduje, a to w losach całych narodów, zestawiając obok siebie: najwyższy szczyt cywilizacji materyalnej i najniższy upadek uczucia, ducha i wiary, ale tylko w mężczyznach. Kobiety bowiem, jakkolwiek emancypowane już całkiem i porównane we wszystkich prawach z mężczyznami, nie mogą się jeszcze pozbyć „owych starych przesądów i stanowią „izbę niższą“ w obradach sejmowych, stanowią też jedyną opozycją i tamę przeciw absolutnemu panowaniu tego, co „izba wyższa“ t. j. męska zowie „czystym rozumem,“ potępiając wszelkie uczucie (1). Opowiadanie miało się zaczynać od r. 2000 i ciągnąć się przez dwa stulecia.

Po ogólnym poglądzie na ówczesny stan świata, a mianowicie Europy, następował opis jej przygotowań i narad sejmowych w obec grożącej napaści Chińczyków, która w końcu przychodzi do skutku. Bitwa stoczona przez same kobiety i niewielką liczbę dwudziestolletnich młodzieńców, pod wodzą bohaterki z nad Wisły, kończyła okres już w 1829 napisany. Cała zaś historia miała się zaokrąglić wejściem ziemi w stosunki z planetami a to za pomocą balonów, które naówczas tak żeglować będą po powietrzu, jak dziś okręty po morzu.

Odyniec zdumiewał się opisami cudów przemysłu, wynalazków i odkryć; nie mógł dostatecznie wyrazić przyjaciołom swoim zachwytu, jaki go przejmował, kiedy czytał o całych miastach domów i sklepów budowanych z żelaza na kołach a pędzących po kolejach żelaznych ze wszystkich stron łądu na wielki jarmark pod Lizboną, o archimedesowych zwierciadłach, ustawionych na ogromnych przestrzeniach w ten sposób, że ogniste litery, odbite w pierwszym, w okamgnieniu odbijają się w ostatniem, o teleskopach, przez które z balonu można całą ziemię obejrzeć, a z ziemi widzieć, co się dzieje na jej satellitach, o *akustycznych przyrządach*, za pomocą których siedząc spokojnie przy kominku w hotelach, można słuchać dawanych w mieście koncertów lub „wykładów lekcyj publicznych.“ A wszystko to, dodaje Odyniec, opisane tak prosto, tak naturalnie, jakby w tém nic nadzwyczajnego nie było. I Adam też na seryo utrzymuje, że to wszystko być kiedyś może i musi (I, 57—59). Ci,

---

(1) Zdania te dziwnie się zgadzają z teoryami i poglądami Henryka hr. Rzewuskiego niejednokrotnie w Teofraście polskim i Wędrownkach umysłowych wypowiedaneml.

co wierzą w „proroczego ducha,“ mogą utrzymywać na seryo, że Mickiewicz przepowiedział wynalazek *telefonów*, ale nie przywiązując się do szczegółów, a biorąc ogół owych marzeń o przyszłości, zrozumiemy, że to wszystko, co poeta opisywał, było tylko przesadą bujnej wyobraźni, spotęgowaniem tego, co już wówczas rzeczywistością istniało. Jako dzieło wyobraźni mogła Historia przyszłości mieć pewne znaczenie, zwłaszcza jeżeli sobie przypomnimy, jak niedokładne mamy o niej sprawozdanie; ale widzieć w niem proroctwa może ten tylko, kto sny bierze za rzeczywistość. I w snach oczywiście znajdują się pewne dane rzeczywiste, bez których nie istniałyby wcale, ale te dane są tak przeinaczone, tak częstokroć odbiegają od warunków istnienia, że jedynie za pomocą ściślej analizy można w nich prawdę od złudzenia oddzielić.

Jakkolwiek Mickiewicz nieprzyjaźnie występował przeciw rozumowi analitycznemu; jakkolwiek pierwsze miejsce zarówno w poznaniu prawdy mianowicie w zakresie ducha, jak i w produkcji wielkich dzieł przyznawał uczuciu i natchnieniu, nie doszedł przecież do takich wniosków jak obskuranci, jak niektórzy zaciekli ortodoksi; nie mieszał z błotem prasy naukowej, nie uważał jej za szkodliwą, bo z nadto sam posiadał nauki, z nadto wiele czytał książek poważnych, bo nie stracił zupełnie równowagi ducha. Co więcej, chociaż w głównych poglądach swoich wielce konsekwentny, nie sformułował ich przecież jeszcze naówczas w żaden system, w żadną całość, wypowiadał je owszem przypadkowo i aforystycznie, umiając przy sposobności ocenić badania ściśle umiejętnie jak np. w odwiedzinach u Wilhelma Schlegla. To tylko potrzeba zaakcentować, że w każdym razie fantazyja, uczucie górowały w nim nad ścisłym rozumem i że dążności romantyczne połączone z kierunkiem mistycznym zaczęły zapanowywać nad jego umysłowością.

Poetą był—możnaby zauważyć; jakżeż wymagać po nim przymiotów uczonego? Zapewne, pojęcie poetycznego usposobienia łączy się zawsze z pojęciem przewagi fantazyji i uczucia nad rozumem; to też idzie tu głównie o stopień tej przewagi. I mimowoli następuje się porównanie z Goethem. I Goethe w młodości swojej, podbudzony pośrednio przez Roussa a bezpośrednio przez Herdera, był apostołem, „praw serca“; i Goethe naprzeciw martwej, książkowej uczoności postawił genialną postać Fausta; atoli z biegiem czasu pojednał się z rozumem analitycznym i przedsięwziął bardzo szczegółowe badania nad zjawiskami przyrody i dziejami sztuki. Od początku już bieżącego stulecia żył już w innej sferze pojęć a utwory swojej młodości i tych, którzy z nim spółcześnie w okresie „burzy

i wrzenia“ wystąpili, rozważał już przeważnie jako zabytki przeszłości. Dziwnego musiał doznać wrażenia, gdy 19 Sierpnia 1829 stanął przed nim Mickiewicz w towarzystwie Odyńca. Pomiędzy poetami tymi nie było istotnej spójni duchowej. W Mickiewiczu musiał widzieć Goethe widmo swojej młodości, z którym on dawno się już pożegnał. Znał on w tłumaczeniu Karoliny Janisch wyjątki z Konrada Wallenroda; jakżeż przykro uderzyć musiała jego artystycznie wykształcone ucho ta mieszanina form poetycznych, ta niespójność części, jaka w tym czasie samemu Mickiewiczowi już się nie podobała (I, 128). Czytał także balladę Odyńca p. n. „Branka Litwina“ i dowiedział się w rozmowie, że tenże tłumaczył Bürgera! Jakżeż młodzieńczą wydała mu się pewnie ta literatura, w której delectowano się temi, co od lat trzydziestu przynajmniej, jako dawno przebyta faza rozwoju, w lekceważeniu u niego pozostawało. Odyńcowi zdawało się, że na wzmiankę o owych tłumaczeniach widział we wzroku Goethego „wyraz uprzejmiej dobroci“—chyba pobłażliwości tylko dla poetyzującego młodzieńca... Goethe słyszał, że Mickiewicz stał na czele ruchu romantycznego w Polsce; czyż mógł temu z duszy przyklasnąć on, co tak serdecznie nie cierpiał romantyków niemieckich?

Gdyby był znał Grażynę, albo choćby Sonety Krymskie możeby w przedmiotowości i w potężnej fantazyi swego gościa odnalazł był jakiś łącznik z ówczesnym stanem swego ducha; ale zdaje się, że ich nie znał... Przyjął więc gości jak wytrawny dworak i człowiek pełen uprzejmego dla wszystkich usposobienia. Powiedziawszy kilka komplementów dosyć chłodnych, korzystał według swego zwyczaju z nadarzonej okoliczności, ażeby się czegośkolwiek dowiedzieć o nieznanjej sobie literaturze polskiej. Słuchał tedy z zajęciem opowiadań Adama o historycznym przebiegu literatury polskiej od najdawniejszych do najnowszych czasów, o charakterze pieśni ludowej itp. W długie jednak rozprawy nie wdawał się. Odyniec zanotował zdanie Goethego, że przy coraz wyraźniejszym dążeniu wszędzie do prawdy ogólnej, poezya i literatura stawać się musi i będzie coraz bardziej powszechną; przystał wszakże na uwagę Adama, że nigdy cech odrębnych, narodowych nie straci.

Było to zapewne ustępstwo z grzeczności, bo on, co kończył wtedy drugą część Fausta, nie mógł w teoryi zaprzeczyć symbolicznej, którą w praktyce przeprowadzał... To była jedyna dyskusya; potem mówił o rzeczach potocznych o spólnych znajomościach, o Janie Potockim i księżnej Lubomirskiej, których widział niegdyś.

I odtąd, chociaż goście jego bawili w Weimarze dwa tygodnie blisko, nie zaprosił ich na poufną pogadankę; oddał ich w opiekę dam i tylko na obiedzie lub wieczorze niekiedy z nimi się widywał. Bo i czemuż zresztą mógłby z nimi szerzej rozmawiać? W pojęciach poetycznych różnili się wielce; dyskusya pod tym względem nie mogła mu obiecywać korzystnych dla wykształcenia wyników, bo on już praktycznie przeszedł tę fazę tworzenia. Zamiłowany był w naukach przyrodzonych, to też długo z astronomem Quetelet'em rozprawił i z wyraźnym odnaczeniem traktował; ale jego goście elementarne tylko mieli co do nich wiadomości. Interesowały go ogromnie sztuki piękne; to też o wiele uroczyściej, że nie powiem serdeczniej, przyjął rzeźbiarza Dawida z Angers i architekta Coudray. Ale goście jego polscy przybywali z kraju, w którym sztuki piękne nie doznawały wcale systematycznej uprawy, w którym znajdowały się wprawdzie tu i owdzie jakieś arcydzieła malarstwa ale pomieszane zazwyczaj z bohomazami, w którym nie było żadnej galerii publicznej, gdzieby smak ogółu mógł się ukształcić. Jednostki wprawdzie mogły się samoistnie wyrobić; mogły nabrać gruntownych wiadomości artystycznych; ale do nich nie należał Mickiewicz ani tembardziej Odyniec. Odyniec co prawda podziwiał ogrom wiedzy Adama nawet pod tym względem; i sądził, że Goethe musiał uznać to samo, ale z przytoczonych słów Mickiewicza o rzeźbiarstwie, widzimy, że w rozmowie posiłkował się ogólnikami: „rzeźbiarstwo jako sztuka najbardziej plastyczna, najwyraźniej znamionuje stopień umysłowego rozwoju w narodzie.“ Goethe w odpowiedzi swojej na to zdanie dał poznać, jakim ono było komunałem; zauważył bowiem, że sama także natura materiału, który artyści mają do użycia, musi mieć wpływ konieczny na ogólny charakter ich utworów, jak np. zbyteczna twardość egipskiego granitu należy bezwątpienia do przyczyn, że wszystkie z niego wykute posągi mają zawsze ręce przy ciele (I, 172).

Widocznie Mickiewicz w rozmowie z Goethem czuł się wielce zakłopotanym, brakło mu wiadomości ścisłych, lub wprawy technicznej, ażeby wypowiedzieć jakieś zdanie, któreby poklask ze strony takiego jak Goethe znawcy znalazło. To też bardzo często np. w rozprawie o ludzkości lub o przyrodzie zachowywał zupełne milczenie. Może nawet w duszy nie kapitulował; może sądził, że jego stanowisko jest bardziej uprawnione, aniżeli z jednej strony panteizm z drugiej specjalne pod wielu względami wykształcenie Goethego; ale nie chciał rozpoczynać sporu, albo nie czuł sił dostatecznych do jego stoczenia. Przeciwnie w towarzystwie ludzi entuzjastycznych np. Dawida z Angers, lub też niezbyt głośnych, niezbyt specjalnych

Mickiewicz umiał być wymownym i niejednokrotnie porywał nie tylko Odyńca.. W obec dam miał poeta również pewną odwagę; salonowe doświadczenia w Moskwie i Petersburgu dały mu wiele śmiałości, a jakkolwiek w ogólności mało z niej korzystał, był przecież pożądanym dla nich gościem.

31-letni Mickiewicz był bądź co bądź młodzieńcem wobec 80-letniego Goethego. Gdy otrzymał bilecik Goethego z prośbą, ażeby pozwolił malarzowi zdjąć dla niego swój portret „zacerwienił się cały (I, 202). Rozstanie się też stosunek ten dobitnie wyraziło: Adam pocałował Goethego w ramię, Goethe Adama w czoło. Pani Ottylia (synowa) powiadała: że to był osobliwszy dowód *laski* i że nie pamiętała, ażeby ją komu z obcych kiedykolwiek okazał. Potem przez wnuka swego przysłał gościom swoim dwie złotobrzeżne kartki z napisanym na nich czterowierszem, oraz dwa pióra odarte z pierza i starannie w kształcie iglicy cieńszym końcem w rozszczepiony środek włożone... Byłato małoważna pamiątka dziadka dana wnukom; droga dlatego tylko, że ją dał dziadek... Wnukowie zresztą sami o nią prosili, a Mickiewicz nawet dodał, że będzie ona dla nich najdroższą na życie całe... (I, 244). Goethe miał powiedzieć o Mickiewiczu: „C'est un jeune homme, qui promet d'être grand“ (IV, 188).

Odyniec stara się nakreślić paralełę pomiędzy Goethem a Mickiewiczem nie pod względem ich geniuszu, ale pod względem rozmowy. Jak wiemy poeta nasz nie brał udziału w rozmowie toczonej u stołu między Goethem a Dawidem z Angers, chociaż siedział tuż koło niemieckiego poety; ale później rozpoczął ją z samym Dawidem. Otóż Odyniec zauważył w niej wyższość naszego poety nad niemieckim. U Goethego znalazł sam rozum, u Adama i rozum i zapamiętał i jakby prorocze widzenia. „Myśli które wypowiadał Goethe—to jak twarde błyszczące talary na zimno już w mennicy wybite, które możesz nosić przy sobie; myśli Adama płyną jak roztopiony metal, który się w tobie samym rozpląwa.“ Odyniec nie podał szczegółów tej rozmowy z Dawidem, nie możemy więc sami porównać treści pierwszej z osnową drugiej, samo jednakże porównanie, zrobione przez Odyńca nie jest tak zaszczytnem dla Adama, jak się napozór wydaje i za jakie sam autor je pewnie uważa. Istotnie Odyniec przywołując treść kilku innych rozmów Adama, zawsze się niemi zachwyca, ale zachwyty tego czytelnik nie podziela zawsze; widocznie metal, który się rozpląwał w sprawozdawcy, nie mógł ukazać swoich przymiotów osobom postronnym. Subiektywizm był jeszcze wówczas nadzwyczaj silnie w Mickiewiczu rozwinięty; działał on potężnie na tych, którzy mu pokrewni byli usposobieniem, ale dla in-

nych nie miał wartości przedmiotowej, jaką nadać może nie chwilowe uczucie, nie chwilowy entuzjazm, ale głębokie a trafne podpatrzenie natury rzeczy, podpatrzenie, którego dokonać można długim doświadczeniem i subtelną analizą.

Rozmowy Mickiewicza, streszczone przez Odyńca, mają właśnie ten charakter podmiotowy, mogący wzbudzić zapal na chwilę, uznanie gorące, poklask, ale niezdolny do przekonania nawet upornych o prawdziwości zdań wygłoszonych. Odyniec rozplywa się nad spostrzeżeniem poety, jakoby w krajach rolniczych najprędzej, a w fabrycznych i handlowych najpóźniej wyrabiało się poczucie równości. „Rolnik bowiem—rozumował M.—zawsze jest pewny, że zboże jego każdy kupić musi; a czy to będzie graf, czy żyd, czy cygan, zawsze mu jednostajnie za korzec zapłaci. Sklep zaś albo fabryka przeciwnie, im są większe i doskonalsze, tém więcej mają takich towarów czy wyrobów, które tylko bogatsi kupują, konsekwencya zatem naturalna, że kupiec albo fabrykant dbać musi i starać się więcej o względy bogatszych, którzy to czując, traktują go z góry, a on ich za to nie lubi.“ Gdyby Odyniec przytoczył to zdanie jako koncept, mógłby on ująć zapewne, ale jako poważne zdanie wydaje się prawie dziecinnem, boć i rolnik tak samo jak fabrykant mogą mieć do czynienia zarówno z bogatymi jak i z biedniejszymi nabywcami, a ten kto kupuje 1.000 korcy zboża nie jest ani gorszym ani lepszym od tego, kto nabywa u fabrykanta odpowiednią ilość towarów. Zresztą, czyżto nie w kupieckiej Anglii wyrobiła się idea prawdziwej, nie urojonój jak u nas, równości?

Więcej prawdy zawiera rozmowa o poezyi i księgarzach, ale i ona od mrzonek nie jest wolna. Póki poeci pisali tylko dla chwały—mówił Mickiewicz—musieli myśleć nad tém, jakby na nią zasłużyć; a i złoto niekiedy było im *przydane*. Jak zaczną pisać dla złota, skończą na tém, że ani chwały ani złota warki nie będą. Protektorat królów i panów sto razy był mniej niebezpiecznym dla poezyi od protektoratu księgarzy i dziennikarzy. Król czy pan, kiedy protegował poetów, to musiał przecież lubić poezyą i mniej więcej znać się sam na niéj; żeby więc zyskać względy mecenasa, trzeba było *coś dobrego* (?) napisać. Księgarzowi nie idzie o wartość, ale tylko o odbyć książki; dziennikarz pragnie tylko pomnożyć prenumeratorów. Płacą tylko to, co popłaca tj. trafia do gustu—nie znawców, których nie wielu, nie masy prostaczków, która książek nie czyta, ale właśnie do gustu istotnego gminu we frakach i do półmędrków albo próżniaków, którzy mogą i gotowi są kupić książkę, tylko dla tego, aby ją sądzić i rozprawiać o niéj, albo téż, żeby ich

ona rozbawiła w nudach. Poezya w ubóstwie była jak chrześcijaństwo w katakumbach; honorarya księgarskie dla poezyi staną się tępem, czém bogate prebendy dla wiary (I, 250—252).

W rozmowaniu tępem widzimy dwa błędy, najprzód sielankowe pojęcie o protektoracie możnych, znających się na rzeczy i wymagających czegoś dobrego a nie pochlebnego tylko; a powtóre przeoczenie tępem okoliczności, że choćby nawet poeta dbał o zadowolenie przeciętnego gustu publiczności, ażeby się stać popularnym i pokupnym, to i w takim razie społeczny jego działalności rezultat obfitszym będzie w skutki dobroczynne, aniżeli wtedy gdy pisał dla zadowolenia jednéj lub kilku osób, których dobry lub zły humor musiał być dla niego wyrocznią. Prawda, dzisiejsze stosunki wytwarzają wiele lichéj tandety, ale dawniej czyż wszystko było znakomitem a co ważniejsza, niezależném i swobodném? Nie są one ideałem, ale powrót do dawnego chleba pańskiego tępem bardziej być niém nie może...

Nawet w tych kwestaych, które mógł znać najlepiej, Mickiewicz wypowiadał raczép świetne paradoksa, niż prawdy wyrobione i niezachwiane. Poeta był raz „prawdziwie w natchnieniu”—opowiada Odyniec—i mówił o powołaniu i celach autorstwa w ogólności. Zdaniem jego, jakkolwiek osobistość autora jest i musi być zawsze *bodźcem* do pisania, istotna wartość jego moralna przedewszystkiém polega na tępem, aby osobistość ta nie była dla niego *celem ostatecznym*. Służba w duchu i prawdzie Bogu i ludzkości—to kapłaństwo nauki i sztuki, to źródło prawdziwego natchnienia, to rękojmia prawdziwéj chwały... Sam błąd najjaśniejszy, skoro go autor bez względu na siebie (?) ze szczerego, chociaż mylnego przekonania ogłasza mniej jest szkodliwy w skutkach swoich od fałszywego (?) schlebiania błędnym ideom lub namiętnościom chwili. Błąd taki, jak zuchwała herezya w wierze, zawsze nakoniec wywołuje walkę, w której prawda zwycięży; fałsz taki, jak nikczemna hipokryzya, prawdę tylko coraz bardziej zaćmiewa i tryumf jép przez to opóźnia. Ostatecznie obowiązkiem pisarza jest pisać prawdę, jak ją sam pojmuje i czuje; obowiązkiem zaś człowieka w autorze jest najpierwéj starać się o to, ażeby sam tę prawdę pojął i poczuł najjaśniej (IV, 346,347). Bardzo wiele znajdujących się tu niewłaściwości odrzącić musimy na sprawozdawcę; w każdym jednak razie wpatrując się w treść rozmowy, niepodobna nie zauważyć, że pomimo zastrzeżenia naczelnego, ażeby autor służył Bogu i ludzkości, pozostawia się przeciep wszystko jego subiektywizmowi. Gdyby poeta miał na celu zapewnić utworom autora niezależność sądu i oryginalność pomysłów, to przeciw takiemu określeniu jego powołaniu nicby zarzucić się nie



dało; ale tu idzie w ogóle o przedstawianie prawdy. Otóż Mickiewicz zastrzega, ażeby autor wprzód poznał ją sam jak najjaśniej; ale jakim sposobem. Poeta nasz, jak wiemy, odrzuca doświadczenie, nie dowierza rozumowi; ale wszystko każe robić natchnieniu, a zatem znowuż czysto podmiotowemu czynnikowi; a zatem poznanie prawdy równa się tu poprostu bezpośredniemu jój poczuciu. A wówczas gdzież będzie koniec dla milionowych wylewów tych wszystkich szumowin, jakie na mózgu jednostek osiadą i kształt „poczucia prawdy“ przybiorą, gdzie kres roszczeniom każdego roznamiętnionego serca i każdéj rozbujanéj wyobraźni do wytwarzania prawdy absolutnéj; gdzie będzie sprawdzian wszystkich tych dążności, pragnień, marzeń i widziadeł! Sprawdzian ten, odpowiedziałby zapewne Mickiewicz, leży w cechach istotnego natchnienia.... Ale jakże te cechy poznać? Do tego potrzeba znowuż natchnienia.... i tak aż do nieskończoności!

### III.

Mickiewicz od młodości był małomówny, więcéj rozważał niż rozprawał, więcéj słuchał cudzych myśli niż wypowiadał własne. Rozmowy jego miały charakter wybuchowy t. j. powstawały wówczas, gdy jakiś wypadek lub zdanie poruszyły go do głębi; wtedy płynęły mu słowa pośpiesznie i pełnym strumieniem; poczem wpadał znowu w zwykłe milczenie lub téż odpowiadał na pytania urywanemi zdaniami. Lubił przemawiać w kółku zaufaném; dlatego w podróży niełatwo znajomości zabięrał, w czém stanowił najsilniejszy kontrast ze swoim towarzyszem, który musiał zawsze z kimś gadać, choćby nawet nie rozumiał tego, co mu opowiadano. Raz zdarzyło się tak, że przez znaczny przeciąg czasu musiał słuchać szerokiego opowiadania kobiety, którą prowadził pod rękę na przechadzkę, musiał się śmiać i migami przynajmniej potakiwać, bo kobięta mówiła po hiszpańsku... Mickiewicz przeciwnie zawsze się trzymał odpornie i odpowiadał tylko wezwany, a nieraz groził palcem Odyńcowi, albo go za ucho kręcił, gdy ten niezmordowany „gadacz“ zadaleko się posuwał w robieniu coraz nowych znajomości lub w wyzywaniu ich na rozmowę.

Prostota i naturalność, która nas tak czaruje w jego arcydziełach, odbijała się wyraziście i w życiu; nigdy on nie lubił pozować; nigdy nie przybięrał naumyślnie jakiegoś tonu lub gestów, któreby mogły podnieść zewnątrznie to, co wypowiadał lub to, co przypuszczalnie myślał. Usposobienie jego odzwierciadlało się w jego ułożeniu i ruchach tak dalece, że pod tym względem gwałtu

sobie zadawać nie lubił i kiedy był smutny, wesołego nie udawał. Z pierwszego wejrzenia nie wywierał żadnego nadzwyczajnego wrażenia; Zygmunt Krasiński, 18-letni naówczas a wrażliwy młodzieniec, zobaczywszy Mickiewicza, w liście do ojca, pod sam jego koniec, te tylko słowa zapisał: „Towarzystwo Odyńca niezmiernie mi jest miłym, wiele przyjaźni okazuje i wdzięczności za dobroć papy. Mickiewicz jest zimny, ponury, wygląda na rozsądnego bardzo człowieka. Ja myślałem, że wcale przeciwnie. Dziwne czasem robimy sobie o ludziach wyobrażenia, które upada za ich poznanie.” W sześć dni potem dodał: „Rozmowy, rozprawy z Odyńcem, wiersze, kontemplowanie Mickiewicza, bo mało bardzo, *prawie nic* w pierwszych dniach nie mówił, skracali mi nudy niepokodnego dnia.” Dopiero po upływie nowych pięciu dni znajdujemy wykrzykniki: „Mickiewicz nieco się ożywił i z nami lepiej zapoznał. O! jakże fałszywe sądy były o nim w Warszawie! Rozległój on jest nauki, umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historią, filozofią, matematykę, chemią i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości (t. j. wiadomości). Słyszając go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony, nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletniem czole wyrwały. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być *ideatem człowieka uczonego i geniuszu pełnego*.” Tak więc potrzeba było dni jedenastu i szczególnej okoliczności (rozmowy o Lauterbruńskim wąwozie), ażeby młodzieńca bystrego naprowadzić na myśl, że miał przed sobą ideał genialnego człowieka!....

Prostotę swoją posuwał niekiedy aż do dziecięcych niemal igraszek: chował się w niewygodnych framugach, ażeby nastraszyć nieobecnością swoją towarzysza podróży, bazgrał po godzinach całych jakieś krajobrazy albo portrety, chociaż wiedział, że najmniejszej zdolności rysunkowej nie posiadał; bawił się w taczanie kraszanek na ruinach klasycznej willi Mecenasusa, chociaż jeden z towarzyszków po żywej z tego powodu dyspacie odszedł rozgniewany; grał w szubieniczkę i t. p.

Był krotochwilny, lubił mistyfikacje, i jak za czasów studenckich pisał poemat heroikomiczny p. n. „Kartofla,” tak i teraz po pierwszym przedstawieniu Fausta w Weimarze, opowiedział Odyńcowi pomysł do poematu o *Twardowskim*, trzymanego w tonie na półjowialnym. Jowialność ta miała być mianowicie w ustawicznych kłopotach djabła o duszę swojego pupila, która mu się co chwila

chce wymknąć, t. j. że ulegając wszelkim pokusom, które mu diabeł podsuwa i brojąc złe na wszystkie strony, działa on zawsze tylko z fantazyi, junakieryi i lekkomyślności, ale pomimo wszelkich usiłowań złego ducha, nigdy nie daje się doprowadzić do popełniania nikczemności lub występku przez zamilowanie do nich. Chce on tylko tego jednego, ażeby mózdz wszystko i robić wszystko, co mu się podoba, bez żadnej innej pracy, prócz zachcenia, i dlatego wyłącznie zapisuje duszę diabłu. Tymczasem na każdym kroku spotyka się z kimś albo z czémś takiem, co go ku *dobremu* pociąga i diabeł tedy musi wysilać się na sztuki, aby go od dobrych intencyj odwrócić, co mu się téż bez trudności udaje. Największy jednak ma kłopot ze szczerą i niezachwianą w nim miłością matki, choć ją sam dręczy i zabija i w ogólności z Polkami, bo w każdej znajduje się jakiś pierwiastek, który go na dobrą nawraca drogę, tak że diabeł musi nakoniec sprowadzić jakąś Paryżankę na dwór królewski w Krakowie, aby się już z téj strony całkiem zabezpieczyć. Ale i na innych punktach też samo. Twardowski bowiem w gruncie boi się Boga jak ojca, a nie śmiejąc mu jako ojcu, nawijać się na oczy, akkomoduje się skrycie w głębi serca Najświętszej Pannie jako matce, skarbiąc sobie jęj łaskę w potrzebie. A że jest przytém poeta, spotkawszy więc raz, jadąc na łowy, kwestarza, któremu jego charyty z poduszczenia diabła, wydusiły barany, obiecuje mu na przeproszenie napisać *godzinki* i ciągle do nich w myśli powraca, ilekroć lepsze uczucie w serce jego zaświta. To drugie udręczenie szatana. Trzecie ma w życiu jego publicznem. Twardowski robi wszystko, co mu djabeł podszeptnie, ale zawsze w tém przekonaniu, że co on chce, to będzie najlepiej. Krzyczy, wichrzy, przeszkadza i psuje to wszystko, co rozumni dobrego chcą zrobić, ale ledwo złe skutki spostrzeże, gotówby się upamiętać po szkodzie, gdyby go zaraz djabeł nie pokusił na nowo. Ale i diabłu brak nakoniec conceptów i cierpliwości, tém bardziej, iż Twardowski zamiast brnąć z wiekiem w egoizm i pychę, wytrzeźwia się owszem coraz widoczniej z fantazyi i szału i tylko względem niego butniejszemu się staje. Nie czeka więc już na przyjście złej woli i postanawia porwać go podstępem, nim się całkiem z płocności wyleczy. Tu następują sceny według tradycyi ludowej, Twardowski nie idzie wprost na potępienie, ale jak za życia chwiał się tylko między złem i dobrém i ani do złej woli ani do skruchy nie doszedł, tak zawieszony w powietrzu pomiędzy niebem a piekłem, oczekuje na sąd ostateczny (I, 213—216).

Pomysł tego poematu, którego Mickiewicz nie zamierzał zresztą nigdy napisać, ale go tylko opowiedział Odyńcowi, kreśląc nawet sceny, poruszając słuchacza [jego] do gwałtownego śmiechu,

okazuje ten rodzaj dowcipu, jaki właściwy był poecie naszemu. Poważne jego w ogóle usposobienie lubiło swobodne, rubaszne, jowialne niekiedy wylewy, nie mające w sobie ani złośliwości, ani humoru, ani subtelnego komizmu. Jest to rodzaj dowcipu właściwy ogółowi narodu, nic więc dziwnego, że największy jego przedstawiciel w poezji posiadał go także i umiał tak świetnie zastosować w kilku ustępach Pana Tadeusza. Dodać jednak trzeba, że pomysł ów jest raczej tragiczny niż komiczny w treści: ten fatalizm usposobienia chwiejnego, bez stanowczej woli, bez cnót wielkich i występków przerażających, to kołatanie się ciągle między wzniosłością a trywialnością może w pojedynczych scenach przedstawiać się komicznie, ale w wyniku ostatecznym smutnym przejmując wrażeniem, zwłaszcza, gdy się pomyśli, że przeciętny nasz ogół zarówno w dziejach jak i w chwili obecnej ma bardzo wiele z tego nieszczęśliwego usposobienia...

Dowcip salonowy przebija się w niektórych francuskich bilecikach do panny Klustin; ale w Listach z podróży oprócz jowialnych żartobliwych uwag znajdujemy jeden tylko dosyć udatny koncept Mickiewicza. August Goethe, jedyny syn wieszczki, pokazywał piękny zbiór biustów różnych wielkich ludzi i swój mineralogiczny gabinet, a w nim mianowicie wiele zębów rozmaitych zwierząt, zachowanych doskonale w kamieniach. Adam zrobił uwagę, że żaden przedpotopowy dentysta nie mógł posiadać piękniejszych. Poecie niemieckiemu żarcik ten tak się podobał, że zaraz zwróciwszy się ku damom, z uśmiechem to samo im powtórzył.

Rzewność natomiast, przywiązanie do stron rodzinnych i do kolegów są tak wzruszające, tak piękne, że każdego muszą ująć koniecznie. Z jakim wdziękiem i z jaką prostotą umie on opowiadać o latach swoich dziecięcych i o czasach studenckich, z jakim uczuciem wspomina o towarzyszach swoich, z jakim bałwochwalstwem niemal uwielbia przyrodę Litwy ukochanej, jej dęby, brzozy, jarzębiny w koralach a nawet jałowce karłowate. Podobieństwo krajobrazu do znaniej jakiejś okolicy sprawiało mu sto razy większą przyjemność, niż najpiękniejsze widoki nadreńskie. Ta miłość stron rodzinnych była w nim tak głęboka i tak drobnostkowa i tak naiwna, że miała coś w sobie z parafiańskich przyzwyczajęń. Kiedy zobaczył we Włoszech zastawione przed sobą pierożki, zwane na Litwie szołtonosami, których od lat dziesięciu nie kosztował, aż się zaczerwienił z radości (II, 78). A chociaż w Novi obiad był dobry, oberża wygodna, to przecież poeta miał powiedzieć, że „jeśli, da Bóg, powróci kiedy do Litwy, będzie trzy dni popasał w pierwszej karcz-

mie żydowskięj, choćby mu kozy siano z łóżka wyciągały.“ (IV, 194).

## IV.

Trafnie się wyraża w jedném miejscu Odyniec, że wraz z Mickiewiczem podróżowali „po polsku, co znaczy w pół po poetycku, w pół po pańsku, t. j. używali swobodnie *dzisiaj* a jutro... jakoś to będzie!“ Przejażdżka poety naszego w niczém prawie nie była podobna do tęg, jaką niegdys odbywał 30 kilkoletni Goethe. Mickiewicz nie badał ani mchów i porostów, nie zbierał roślin ciekawych i rzadkich, nie zastanawiał się nad pokładami geologicznemi Alp; nie wpatrywał się godzinami całemi w jakiś obraz Tycyana, Rafaela lub Michała-Anioła, nie spisywał swoich spostrzeżeń nad ludem włoskim, nad jego zwyczajami i stosunkiem do klas zamożniejszych nie uczył się jak student malarstwa, nie szukał podobieństwa między opisami Odyssei a niebem nadmorskięm... I nic dziwnego. Nie przygotowywał się on do swęj podróży przez lata całe, nie zrobił sobie żadnego planu na przyszłość... wyjechał, bo zostać było niepodobna, co się z nim stanie, nic a nic nie wiedział; przenoszenie się z miejsca na miejsce zupełnie bezcelowe stało się dla niego rozrywką, może potrzebą fantazyi, ale nie środkiem wzbogacenia wiedzy. Sam nie wiedząc, dlaczego jechał dalej a dalej, odwiedzał po drodze nielicznych znajomych lub sławnych ludzi, pośpiesznym krokiem przebiegał kościoły, muzea, galerye; pobieżnie spoglądał na sławniejsze budowle i o tęg co widział, nie tylko szeroko nie rozprawił, ale nawet i krótkiego zdania nie formułował. To tęg sztuki piękne, których tyle skarbów obejrzał we Włoszech, nie wiele zdaje się wpłynęły na bieg jego myśli, na urozmaicenie jego wyobraźni; a przynajmniej nie pozostawiły śladu w pismach późniejszych. Był on zanadto w sobie skupiony, zanadto wspomnieniami kraju przejęty, ażeby módz swobodnie używać rozkoszy artystycznych i mówić o nich z zadowoleniem, obszernie i spokojnie.

Jechali szybko dosyć, o ile naturalnie najętemi koźmi jechać było można. Cokolwiek więćej czasu zabawili tylko w Weimarze (od 17 Sierpnia 1829 do 1 Września), odbyli parodniową przejażdżkę po Renie, a wyjechawszy następnie ze Strasburga zatrzymali się dopiero w Medyolanie, a potęm w Wenecyi (od 7 do 20 Września) i we Florencyi (od 27 Września do 14 Listopada). Wreszcie 18 Listopada przybyli do Rzymu i tu przepędzili całą zimę i część wiosny aż do 6 Maja. A więć tu może osiedliwszy się na czas dłuźszy, rozpoczną nasi podróźni swoje artystyczne wykształcenie, może tu więćej czasu poświęcą dla nauki i sztuki?.. Niestety, kolonie polska i ro-

syjska, wśród których czas spędzali, składały się po większej części z ludzi podróżujących tak jak oni bez celu, nudzących się po wszystkich stolicach europejskich i z nudy bawiących się w zachcianki artystyczne. Z pomiędzy Polaków, którzy przez zimę z 1829/30 tu wędrowali, trzech tylko zajmowało się poważniejszymi studjami: Strzelecki, Stattler i w końcu najpóźniej przybyły—Stefan Garczyński. Pierwszy z nich studyował archeologią, drugi malarstwo, a trzeci—umiejętność. Byli wprawdzie w Rzymie i księża polscy, którzy albo spełniali obowiązki swego stanu, albo się do nich przygotowywali, jak: Wilczyński, Brzozowski, Scypio, Zajączkowski, Parczewski, Chołoniewski, ale ci w ciasnym kółku swych nauk teologicznych zamknięci, nie mogli pociągać ku sobie nie-specjalistów, i z niemi też nasi znajomi przelotnie się tylko widywali; zażywszy bowiem stosunek z ks. Parczewskim był całkiem odosobniony i nie wpływał wcale na bieg życia Mickiewicza, a zbliżenie się z ks. Chołoniewskim nastąpiło dopiero w zimie r. 1830/31.

Wszyscy inni przyjechali do Rzymu dla zabawy i chcieli używać życia z całą swobodą ludzi nie troszczących się o jutro. Mickiewicz miał lat 31, Odyniec 25, byli więc w pełni sił młodych i przeciw rozrywkom nic nie mieli do powiedzenia. Odyniec nawet nie mógł zrozumieć, jakim sposobem mógł Garczyński siedzieć nad książkami, zamiast jechać z nimi na rozmaite wesołe wycieczki; a pocieszał się jedynie teorią Mickiewicza i kontent był niezmiernie, że rozum Garczyńskiego znajduje się dopiero w *antresolu*, gdy jego rozum dzięki „natchnieniu“ przebywa na wyższych piętrach, nie potrzebując się nudzić w dusznej atmosferze zapyłonych druków...

Tak więc Mickiewicz odczytawszy kawałek Liwiusza a Odyniec Gibbona—w oryginale—spełniwszy niejako formalność wzięcia książki do ręki w „stolicy świata“, żyli już przeważnie tylko na zewnątrz. Były tam trzy ogniska, w których skupiało się dobrane dosyć towarzystwo. Zeneida Wołkońska, dawna znajomość Mickiewicza z Moskwy, kobieta niepiękna, ale „niewysłowionym powabem“ odznaczona, szczerą, dobrą, znająca zarazem świat wielki, otworzyła swój dom nie tylko dla rodaków, ale dla wszystkich poetów, artystów i „wyższej arystokracji rzymskiej, która niełatwo, jak mówią, zwykła się udzielać cudzoziemcom.“

Dom ten atoli ninięj pociągał Mickiewicza, może był teraz trochę za nudny dla niego, zwłaszcza, że sama księżna Zeneida napytała sobie rywalkę w pięknej, młodej i uroczej pannie Anastazyi Klustin, córce możnej rodziny z gubernii Tambowskiej, z matką wdową od lat kilku podróżującą po całej Europie a tak rozmiłowaną w sztukach pięknych a szczególnie w ich mistrzach, że ci nawzajem

jak Thorwaldsen w Rzymie albo Bonstetten w Genewie kochali się w niej lub ją „admirowali.“ I to jednakże towarzystwo musiało ustąpić pierwszeństwa rodzinnemu w domu hr. Ankwiczów, gdzie pociągał Mickiewicza pięknie rozkwitły kwiat—panna Henryetta. Tu najczęściej spędzano wieczory, tu najserdeczniejsze toczono rozmowy, tu bawiono się najlepiej, jakkolwiek i dwu poprzednio wymienionych domów nie zaniedbywano. W dni niepogodne obiady, wieczorki ze śpiewem i muzyką, z rozmowami „genialnemi“, z przeróżnemi grami towarzyskiemi, z komedią francuską, w której czynny udział brał musztrowany przez wszystkich Odyńiec; w pogodne zaś przechadzki po Rzymie, dyletanckie zwiedzanie zabytków, a począwszy od 10 Marca 1830 wycieczki w okolice Rzymu do Fiumicino, Frascati, Palestrina, Genezzano, Tivoli, Subiaco, zapełniały dnie całe w normalnym stanie rzeczy tj. gdy podróźni nasi nie byli zaproszeni na jaki bal do posła rosyjskiego, lub też gdy nie odwiedzali królowej Hortensyi.

Po przez całą tkaninę zabaw przeciągała się różowa wstęga miłości cichéj, spokojnéj, jaka łączyła serce Adama z sercem Henryetty. Nie miała ona żadnych dramatycznych perypetyj, była prosta i naturalna, jak uczucie wieszczki naszego; jakaś krótkotrwała chmurka, jakiś kaprysyk, trochę niechęci ojca, cyganka wróżąca niepomysłnie, żmija przewijająca swe kręgi przed oczyma kochanka, rozstanie się dwumiesięczne i najserdeczniejsze potém przywitanie: oto główne wypadki z tych krótkich dziejów miłości, których strony wewnętrznej co do Mickiewicza domyslać się tylko można, gdy ze strony Henryetty mamy bardzo późne wprawdzie ale osobiste zeznanie...

Twórczość poetycka była w uśpieniu; zaledwie bowiem kilka urywków lirycznych do czasu podróży Mickiewicza się odnosi. Po wierszu „Na Alpach w Splügen“, który odbrzmiewa jeszcze uczuciami dawniejszój chwili, idzie w chronologicznym następstwie: Do matki, napisany w Poggiborsi 14 Listopada 1829 pod wpływem rozmów z księciem Ogińskim, następnie Do mojego Cicerona w Rzymie, Do Maryi Łempickiej, Wezwanie do Neapolu. Tyle dowiadujemy się z listów Odyńca. Cybulski zalicza do tego czasu; Arcymistrza, Mędrców, Rozmowę wieczorną. Wreszcie tu także odnieść należy wiersz bez tytułu („Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą“) ponieważ znajdujemy go w „Noworoczniku litewskim“ na rok 1831, a drukowanym w końcu roku poprzedniego. A nadto wiemy z korespondencji Mickiewicza, że przetłómaczył jakiś urywek z Fausta, którego nie odnaleziono jeszcze, o ile wiem, do téj pory.

Szczupły to bardzo plon z kilkunastomiesięcznego przeciągu czasu; on sam, gdyby innych świadectw nie było, mógłby nam dowieść, jak rozproszone naówczas prowadził życie Mickiewicz i jak mało druga jego silniejsza miłość „uplotła mu wieńców“, przynajmniej bezpośrednio, boć nie należy zapominać o udziale jęj w utworzeniu „Pana Tadeusza“. Mickiewicza nie dotykała wtedy ani troska o byt powszedni, bo miał pieniądze podostatkiem, ani też ucisk okoliczności zewnętrznych, roztargnienia więc jedynie światowe były powodem, że twórczość jego w „okresie rzymskim“ nie upamiętniła się żadnym arcydziełem.

Listy z podróży odsłaniają nam w Mickiewiczu to, co w nim z zewnątrz widzieć można było, ale nie to, co skrywało się w głębi jego umysłu, co zrobiło z niego największego naszego poetę. Życie jego zewnętrzne nie posiada tego poetycznego uroku, jakim Słowacki otoczył się w listach swoich; bo sam w korespondencji był niezmiernie prostym i lakonicznym, a towarzysz jego, przestający z nim codziennie przez kilkanaście miesięcy najlepiej chwycił i najchętniej odwzorowywał proste, dziecinne a czasem nawet trywialne rysy charakteru, których bezwątpienia niebrak żadnemu wielkiemu człowiekowi i o których dobrze jest wiedzieć, ale które nie stanowią tytułu do wielkości. Z listów Odyńca możnaby ułożyć dokładne *regesta* z pewnego okresu życia poety naszego; możnaby nakreślić barwiny obrazek drobnostkowych zabaw i rozrywek w Rzymie i po za nim; możnaby napisać sielankowy dramacik miłosny; możnaby wreszcie zrozumieć i wyjaśnić spólne jego cechy z całym ogółem ludzi wykształconych: ale niepodobna nabrać pojęcia o Mickiewiczu jako Mickiewiczu t. j. o tym potężnym umyśle, o tém gorącym uczuciu, o tój wspaniałej fantazyi, które zrobiły przewrót w literaturze naszój.

*Piotr Chmielowski.*







F  
8235